

# Bielomorkanal

Ewa Banaszek

Pisane po rosyjsku listy polecające - są. Podanie do Ministra Transportu Federacji Rosyjskiej o zgodę na przejście wewnętrznymi drogami wodnymi Rosji z rozpisaniem trasy na dni i godziny - od ponad miesiąca czeka na rozpatrzenie. Niby czysta formalność, ale nigdy do końca nie wiadomo... Wyliczone indywidualnie - i osobno - opłaty za przejście Kanałem Bałtycko-Białomorskim, przez Onegę i Swir, przez Ładogę i Newę. Opłaty, które nie pokrywają korzystania z latarni - ani nie obejmują prawa do korzystania z pozostałych urządzeń nawigacyjnych... Sumy, które z tego się składają zaczynają przyprawiać o ciarki na plecach. No i jeszcze procedura odprawy jachtów obcych bander wchodzących na wody terytorialne Rosji na 2 strony drobnym drukiem, i zaproszenia i wizy dla całej załogi – blisko 80 osób...

Strach pomyśleć, jaki plik dokumentów trzeba było zebrać przed 2010 rokiem, kiedy - oficjalnie - otwarto wody wewnętrzne Rosji dla jednostek turystycznych obcych bander. Ale i dziś starcie z biurokratyczną machiną o tradycji sięgającej głęboko carskich czasów sprawia, że zadajemy sobie pytanie - po co?

Jak to po co? Tam nas jeszcze nie było! Gdyby którekolwiek z nas zapytać, dlaczego płyniemy do Rosji, właśnie taka byłaby odpowiedź: ciekawość.

Bielomorkanal - szalona idea generalissimusa Stalina za którą życiem zapłaciło ponad 100 tysięcy zesłańców - i najtańszy, prymitywny papieros z protest songu Jana Krzysztofa Kellusa, symbol nieludzkiej opresji archipelagu Gułag - i wrota ku Arktyce, wiodące na skróty wśród unikalnej przyrody Karelii. Złożony z popularnych klisz obraz północnej Rosji nie chce skleić się w spójną całość - elementy nie pasują do siebie, niewolniczy trud zeka nie współgra z zakładanymi przez nich teatrami, lęgnące się w tundrze chmary komarów wydają się nierealne wobec surowych i chłodnych brzegów Morza Białego.

Z daleka nie sposób zgadnąć, jaki naprawdę jest ten kawałek świata, trzeba tam popłynąć, żeby doświadczyć, dotknąć, spróbować zrozumieć... Dlatego postanowiliśmy - spróbujemy!

Najpierw jest Petersburg, miasto-projekt Piotra Wielkiego, symbol narodzin nowoczesnego państwa rosyjskiego, które właśnie uzyskało dostęp do Bałtyku - i zaczynało snuć plany o imperialnej potędze. Monumentalne klasycystyczne budowle o barwnych elewacjach na życzenie cara-stwórcy wyłoniły się z tumanów mgły zasnuwających słone bagna. Oglądając cuda Twierdzy Pietropawłowskiej na Wyspie Zajęczej, Pałacu Zimowego czy złote kopuły Soboru Kazańskiego trudno ogarnąć wyobraźnią, że ich fundamenty stanęły nie tylko na setkach tysięcy pni drzew wbitych w grząską ziemię - ale i na kościach niezliczonych rabów zagnanych batogami do budowy stolicy nowej Rosji. Już u początku drogi nie jest prosto.

Dalej, na północy Ładogi czeka wyspa Walaam, a na niej najstarszy monastyr Rusi, o znaczeniu dla prawosławia porównywalnym z klasztorem na greckiej Górze Athos. Monarchowie prędko zrozumieli, że klasztory dzielą się na te popierające carskie samodzierżawie - i spalone. Jeśli mądrość wieków przetrwała w Walaamskich murach, trzeba będzie wśród złocień ikonostasu poszukać ikony prezydenta Putina.

Dysonans poznawczy być może pozwoli odpocząć od siebie nad brzegami jeziora Onega. Tutaj, wśród szkierów, na wyspie Kiży srebrzą się dwadzieścia dwie drewniane kopuły Cerkwi Przemienienia Pańskiego - a w sielskim krajobrazie

zielonych łąk śpi spokojnie ponad sto innych skarbów drewnianej architektury północnej Rosji. Chyba tylko przez przeoczenie władze radzieckie zezwoliły tuż po wojnie, by z takim pietyzmem zachować ślady istnienia świata przed nastaniem kolchozów.

Pamięć ziemi sięga dalej niż ta zapisana w kulturze - petroglify ryto na skalnych brzegach Onega i rzeki Wyg już ponad pięć tysięcy lat temu. Symboliczne rysunki stworzyli pierwsi mieszkańcy regionu by opowiedzieć o świecie jaki znali - na darmo, dziś tej opowieści już nikt nie potrafi zrozumieć.

Bielomorkanał w ogóle nie chce poddać się żadnej próbie porządkowania rzeczywistości - może choć Sołowki? Niemal u ujścia Bielomorkanału do Morza Białego leży archipeląg Wysp Sołowieckich, a nad nim góruje biały kreml klasztoru. Gdy go zakładano, był najodleglejszą pustelnią Rusi i ośrodkiem reformatorskiej teologii prawosławnej. Potem jego dogodnie-odległe położenie docenili carowie - zsyłając pod straż monarchów szczególnie niewygodnych więźniów. A wreszcie stał się pierwszym, eksperymentalnym łagrem sowieckiej Rosji, gdzie przez pracę w trudkolektywie chciano z pasożytów stworzyć ideał sowieckiego człowieka. Dziwne miejsce nie-zawsze-dobrowolnego odosobnienia, gdzie bogobojni mnisi trzymali swoich więźniów w gnijących, drewno-ziemnych tiumach, a czekiści pomagali zesłanym profesorom prowadzić badania nad endemicznymi gatunkami mchów...

Jeśli nie zagubimy się w pokrętnych ścieżkach historii, nie utkniemy wśród paradoksów i nie dopadnie nas pełna niemocy melancholia rosyjskiej prowincji, w końcu, przez płataninę płyczn i osuchów dopłyniemy do Archangielska. Tu trzeba będzie zawrócić bo przecież nie będziemy ani trochę mądrzejsi niż wypływając na wyprawę - lekcję północnej Rosji trzeba będzie powtórzyć.

Płynąc z północy na południe, trzeba będzie się skupić na samym Kanale: Już w XVI wieku, gdy jedynym morskim portem Rusi był Archangielsk, kupcy podróżowali do Nowogrodu głównie wodą, włączając łodzie przez progi rzeki Wyg i skalny płaskowyż wododziału między zlewniami Bałtyku i Morza Białego. Ruch towarów i ludzi był intensywny, a leżące na północnym szlaku miasta bogaciły się tak prędko i bujnie, że w 1617 roku agent handlowy Elżbiety I, John Merric, proponował swojej władczyni objęcie Karelii angielskim protektoratem...

Tą samą drogą w 1702 roku car Piotr I rozkazał przesunąć całą rosyjską flotę z Morza Białego na jezioro Onega. Tysiące chłopów wlokło ogromne fregaty przez mielizny, bagna i skały północnego krajobrazu. Wtedy również - nie za głośno, wszak nie wypada poddawać w wątpliwość sensowności życzeń imperatora - pojawiły się głosy, że znój rabów lepiej byłoby wykorzystać na przekopanie kanału... Ale gdy zwycięska wojna ze Szwecją otworzyła Rosji dostęp do Bałtyku, stolica przeniesiona została do Petersburga, a polityka przeorientowała się na Zachód północne szlaki poszły w zapomnienie.

Niezależnie od politycznych ambicji caratu, w XIX wieku do głosu doszła ekonomia - przedsiębiorcom wciąż brakowało dogodnej drogi na północ. Zdeterminowani przywrócić projekt bałtycko-białomorskiej drogi wodnej świadomości elit, w 1824 roku, trasą proponowanego kanału w środku sierpnia sprowadzono do Petersburga świeżego białomorskiego śledzia - dowodząc, że przedsięwzięcie ma sens. Ale spektakularne przedsięwzięcie nie przełożyło się na efekty - do końca XIX wieku co i rusz pojawiały się inicjatywy mające na celu budowę drogi wodnej na północ - i co rusz upadały ginąc a to w machinie biurokratycznej imperium, a to z braku środków, a to z powodu wybuchających na rosyjskich granicach.

Trwające stulecia hamletyzowanie - budować kanał czy nie? - ostatecznie przeciął Josif Wissarionowicz Stalin. W 1931 roku wyznaczył datę otwarcia kanału na 1 maja 1933 roku. Aparat sowieckiego terroru musiał jedynie zrealizować wolę nowego jedynowładcy Kremla.

Białomorkanal w liczbach wygląda imponująco: na 227 kilometrach kanału zbudowano 19 śluz, 15 dużych zapór wodnych, 49 tam i niezliczoną ilość pomniejszych budowli hydrologicznych. Zatopiono 42 wsie, setki hektarów lasu, przeryto 21 milionów metrów sześciennych ziemi i skał. System śluz wynosi statki na wysokość ponad 102 m n.p.m. Roboty ukończono w ledwie 20 miesięcy, wykorzystując ledwie trzecią część planowanego budżetu. Niezwykle oszczędności udało się osiągnąć prostymi metodami: łopaty i kilofy zamiast maszyn, drewno i ziemia zamiast stali i betonu - oraz niewyobrażalny wysiłek 300 tysięcy więźniów Bałtycko-Białomorskiego łagru. Sołżenicyn pisał, że zginęło spośród nich blisko dwieście tysięcy. Nowsze, nieco lepiej udokumentowane szacunki są bardziej optymistyczne - życie stracić miałby ledwie co trzeci z budowniczych kanału...

Ale Białomorsko-Bałtycki Isprawitielno Trudowej Łagier miał stanowić nie tylko zapleczem wielkiej budowy - był również eksperymentem społecznym zgodnie z doktryną "przekuwania charakteru za pomocą trudu". Mimo przypisania do odcinka budowy, brygady i kolektywu pracy, mimo wyśrubowanych norm i zasady 'kotła' odbierającej prawo do posiłku tym, którzy nie wyrobili normy - zesłańcy starali się żyć względnie normalnie: działał teatr i orkiestra symfoniczna, a łagrowa gazeta Pieriekowka miała ponad trzy i pół tysiąca korespondentów we wszystkich przysiółkach obozu. Orkiestry przygrywające przy pracy pojawiają się nie tylko na propagandowych filmach, ale również w relacjach byłych więźniów - tak samo jak wspomnienia o letnich popołudniach, które więźniowie i strażnicy wspólnie spędzali nad brzegiem Wygu.

Rosyjska rzeczywistość była i jest zbyt złożona, by można było stosować do jej opisu kategorie 'zachodniego' świata - nie mieści się w nich, rozplywa i pozostawia nas bezradnych. Dlatego nieocenioną pomocą w organizacji wyprawy są dla nas nasi rosyjscy przyjaciele z żeglarskiego stowarzyszenia RusArc. Młodzi, pełni energii ludzie skupieni wokół jachtu Piotr I dokonali w 2009 roku rzeczy niesamowitej – w ciągu jednego sezonu pokonali zarówno przejście północno-wschodnia jak i północno-zachodnie. Teraz działają na rzecz popularyzacji żeglarstwa w rosyjskiej Arktyce – a nam pomagają przebrnąć przez zawilości biurokracji...

You know, Russia is crazy and expensive country – but not that much... Ich trzeźwe spojrzenie na rosyjską rzeczywistość i nieograniczona chęć pomocy sprawiają, że wiemy, że nasza wyprawa po prostu musi się udać!

Więcej informacji o wyprawie można znaleźć na Facebook'owym fun-page'u Kanału Bałtycko-Białomorskiego: <http://www.facebook.com/KanalBałtyckoBiałomorski> oraz na stronie poświęconej rejsom do Petersburga: <http://www.facebook.com/RejsyDoSanktPetersburga>. Natomiast szczegóły dotyczące organizacji wyprawy są dostępne na stronie: [www.sekstant.pl](http://www.sekstant.pl) oraz <http://www.shackleton2015.pl/wp-content/uploads/2012/04/Rosja-2012.pdf>.